Nr. 89. Kraków, dnia 20. Kwietnia, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
				Miesięcznie	1 „

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna rafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 20-go Kwietnia: Agnieszki z Pol. i Teotyma., Imię słowiańskie: Czesława m.

Jutro: Anzelma biskupa wyzn. Imię słowiańskie: Drogomiły.

Pojutrze: Sotera i Kaja mm., Imię słowiańskie: Strzeżymira.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 57, zachód o godz. 6. m. 59. Długość dnia 14 g. 2. m.

NABOŻEŃSTWA.

Na Wawelu nabożeństwo kanonickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele św. Floryana na Kleparzu przez cały rok msza św. codziennie o godz. 6, 7 i 8 rano.

W kościele św. Anny co czwartek o godzinie 9 wotywa o św. Janie Kantym.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w każdy czwartek przez cały rok od godz. 6-tej do 9-tej rano wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce, z wyjątkiem tygodni Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkiej Nocy i Zielonych Swiąt.

W kościele N. P. Maryi odprawiają się msze św. codziennie od godz. 6 rano do 11½ w południe.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 20 kwietnia 1887 r.

Ślub. Dzisiaj o godz. 11-tej rano w kościele Św. Mikołaja odbył się ślub p. Maryi Fabiańskiej, córki znanego artysty malarza, z p. Włodzimierzem Włodarskim, profesorem matematyki w gimnazjum radomskiem. Ślub dawał X. Piwowoński. Młoda para zamieszka stale w Radomiu.

P. Marya Fabiańska jest znaną w kołach literackich jako autorka kilku bardzo udatnych i znamionujących istotny talent nowelek.

Ślub. Dziś rano o godz. 7 odbył się w kościele N. Panny Maryi, w kaplicy Loretańskiej ślub p. Felixy Rogozińskiej z p. Eustachym Hałacińskim, nauczycielem szkół ludowych.

Wianki. Towarzystwo muzyczne rozpoczyna już przygotowania do uroczystości wianków. W tym celu rozsyła zaproszenia do różnych instytucyj, prosząc o wydelegowanie reprezentantów do tworzącego się za inicyatywą Towarzystwa Komitetu. Towarzystwo ze swej strony dostarczy sił wokalnych i zawiadywać będzie w ogóle muzyczną częścią obchodu.

Bedne drzewa. Na ulicy Łobzowskiej przed domem ś. p. prof. Jakóba Girtlera wycięto cały rząd prześlicznych starych drzew. Istnieje „Towarzystwo ochrony zwierząt“; powinien jaki człowiek dobrej woli pomyśleć o założeniu Towarzystwa ochrony starych drzew, które szczególnie dla mieszkańców miast posiadają wartość, bo nie tylko służą do ozdoby, lecz także oczyszczają powietrze z niezdrowych miazmatów.

Dla naszych pań. zwolenniczek mody pożądaną będzie niewątpliwie wiadomość o nowym przybytku mód, jaki w mieście naszem otwarła przy ulicy Szewskiej pod l. 17 p. Marya Doliwa. Magazyn powyższy prowadzony będzie na sposób paryski, a właścicielka przebywała w tym celu przez czas dłuższy w jednym z najsłynniejszych magazynów mód w Paryżu, mianowicie w magazynie Feliksa.

Wczorajszy koncert wzmocnionego kwartetu śpiewaków szwedzkich przeszedł wszelkie oczekiwania. Podług zdania znawców jest to jedyna rzecz w swoim rodzaju. Podobny kwartet, któryby z wczoraj słyszanym mógł rywalizować pod względem artystycznego wykształcenia i technicznego obrobienia mnóstwa szczegółików nie istnieje zupełnie.

Repertuar tego kwartetu nie jest świetny; owszem przeciwnie, można powiedzieć, że jest ubogi. Nie porywają się ci śpiewacy szwedzcy na rzeczy klasyczne, śpiewają tylko piosenki ludowe, wyjęte z jakiegoś popularnego w ojczyźnie „Liederbuchu“, ale te wszystkie usterki istnie po królewsku wynagradzają wykonaniem i obrobieniem. Umiejętnie dobranych i dostrojonych do siebie sześć głosów tworzy całą gamę i nieraz do złudzenia niemal naśladuje instrument muzyczny. Szczególnie w jednej piosence refren „Sztum“, powtarzany z siłą, rozbrzmiewa po sali, jak struna metalowa, uderzona potężną siłą.

Między pojedynczymi numerami odegrano zamiast „Dwóch blizn“ (p. Hoffmannowa nagle zasłabła) „Złotego Cielca“, a następnie komedyjkę w 1 akcie z francuskiego p. t. „Mąż pieszczony“. W tej ostatniej bluetce doskonałą grą odznaczała się p. Sułkowska. Przed publicznością, wśród której widzieliśmy dużo jeszcze gości z różnych stron kraju, zaprezentowała się i jako istota sentymentalna i jako kobieta rozrzutna, szukająca uciech i zabaw i jako żona zazdrosna i jako kobieta namiętna, a każdą fazę w swej grze wzbogaciła mnóstwem szczegółików, które świadczyły, że artystka rolę swą grała z zamiłowaniem i opracowała ją starannie.

MATKA

FANTAZJA.

(Dokończenie).

Lata płynęły szybko, pola okrywały się to śniegiem, to znowu zbożem naprzemian; lipy i bzy po kilkakroć zakwitły, a w starym dworze i w pasiece za wsią nie zaszło nic nowego.

Księżyc, wschodzący codziennie, za każdym razem widział niewiastę w czerni, klęczącą przed obrazem i zanoszącą gorące modły. Słowa jej, błagalne a proste, na swych srebrnych promieniach niósł miesiąc przed tron Stwórcy i składał u stóp Jego.

A widać, że odnosiły one skutek, bo od czasu do czasu, rozweselało się blade i wychudłe oblicze matki. Bywało to wtedy, gdy od jej syna z Francyi przyszły dobre nowiny.

Pięć lat minęło, jak jej jedynak po upadku listopadowego powstania, nie mogąc dłużej ukrywać się w pasiece, bo i tam już dostrzec go mogło śledcze oko zbirów, musiał uciekać pamiętnej nocy za granicę.

Po krótkiej tułaczce dostał się do Paryża. Snać nie zapomniał o przestrogach i prośbach matki, bo wiele razy udało się mu przesłać jej tajemną drogą wiadomość o sobie, tyle razy matczyne serce drgało najżywszą rozkoszą.

Pewnego dnia dostała wreszcie dowód, że syn jej pisze o sobie prawdę, w darze bowiem przysyłał jej, jako owoc swej pracy i swych dążeń, tom własnych poezyj.

Jej syn jest poetą i to poetą prawdziwym, poetą czystych natchnień i wielkich celów, poetą narodowym, śpiewającym o nieszczęściach narodu w tak rzewny a porywający zarazem sposób, że wrogowie zakazali niebawem rozpowszechnienia jego wierszy, pod surową karą wygnania w sybirskie, lodem i śniegiem okryte, krainy.

Matkę to wszystko przejmowało dumą i z tem większą radością, z tem większem przejęciem czytywała utwory swego syna.

Pewnego wieczora, gdy słońce rzucało ostatnie swe blaski, kobieta w czerni siedziała w pasiece pod rozłożystemi lipami i czytała po raz już setny z pewnością wiersz syna zatytułowany „Pożegnanie.“

Młody poeta odzwierciedlił w nim wiernie ustęp z własnego życia. Matka czytała go zawsze w pasiece, ponieważ właśnie ta miejscowość była sceną, na której rozgrywał się cichy dramat, w głębi dwojga kochających się zapamiętale serc. W opisie tego pożegnania z matką, uczuć, które ich duszami wstrząsały, w malowaniu straszliwych przewidywań, to znów pogonej nadziei, która niby słońce z poza ciemnych chmur uśmiechała się chwilami do nich, poeta nie dodał ani jednego kłamliwego słówka, wszystko tam było prawdą, szczerą jak złoto. I właśnie dla tego, że wszystko było prawdą, było prawdziwą poezyą.

Matka czytała z coraz większem uniesieniem, a ceglaste rumieńce zabarwiały jej blade policzki. Dla niej przestawała już istnieć rzeczywistość; przenosiła się w świat lepszy, wymarzony, biegła w przeszłość, kiedy Staś był jeszcze małym chłopięciem, nieznającym wielkich bólów, tylko wielkie radości.

Nagle z tego zadumania wyrwał ją chrzęst broni i ironiczny głos, który zabrzmiał tuż nad jej uchem:

— A! co to pani dobrodziejka czyta?

Kobieta zerwała się z darniowej ławki, obejrzała i spostrzegła oficera żandarmów, który z drwiącym uśmiechem wpijał w nią swe zielonawe oczy, jak wąż starający się ubezwładnić ofiarę, którą chce zadusić, a potem połknąć.

Pasieka była pełna kozaków, którzy cichaczem ją obstąpiwszy, obecnie się wdzierali, którędy mogli, i rewidowali wszystkie zarośla i zakątki.

Oficer wyjął książkę z ręki na wpół martwej kobiety i spojrzawszy na tytuł krzyknął:

— Naturalnie! Poezyjki swego synka hultaja czytamy, którego wychowało się na buntownika przeciwko prawowitej władzy. Pięknie, bardzo pięknie! Nie wiesz pani, że za przechowywanie w domu takich rewolucyjnych piśmideł idzie się w Sybir, w katorżne roboty.

Oficer mówił to wszystko gniewnym i podniesionym głosem, rąbiąc gołą szablą, którą trzymał w ręku, darniową ławkę. Z mowy jego, dość gładkiej, poznać można było niestety, że był Polakiem, zaprzedanym i sercem i głową caratowi.

— Ale z panią damy sobie później rady — cią-

P. Janowski dostrajał się do swej towarzyszki. Dzisiaj i jutro drugi i trzeci koncert szwedzkiego kwartetu.

Z notatek reportera. Wczoraj koło godz. 7-mej wieczorem na ulicy Biskupiej byliśmy świadkiem smutnej raczej, aniżeli zabawnej sceny, która zarazem świadczy, jak wysoko posunięta jest niemoralność w pewnych sferach naszego miasta.

Ulica Biskupia jest mało znana w naszem mieście. Jest to raczej plac, wysadzony w środku drzewami, aniżeli ulica w pełnem tego słowa znaczeniu. Z jednej strony łączy się ona z ulicą Krowoderską, z przeciwnej dotyka Rudawy i „Starych Łazienek“. Dwie drugie strony tego placu stanowią: mur od ogrodu Towarzystwa Ubezpieczeń i tyły browaru Günziga, naprzeciw widnieje klasztor PP. Wizytek i kilka niskich, starych domów prywatnych.

Za dnia rzadko ujrzysz tam przechodnia, a cóż dopiero koło wieczora, kiedy stare kobiety, przeważnie tam mieszkające, oddawna już spoczywają w domu.

Jest to więc miejsce, jakoby stworzone dla schadzek miłosnych. To też co wieczora ujrzysz tam po kilka par, przepędzających kilka chwil na rozmowie i na wymienieniu serdecznych przysiąg i obietnic.

Plac ten za punkt zborny obrał także i p. F., młody adept Temidy, świeżo zaciągnięty ochotnik pod sztandary uniwersyteckie. Co wieczór schodził się on tam ze swą ubóstwianą Manią L., 17-letnią córeczką majstra kunsztu...

Czuły ten stosunek trwał przez kilka miesięcy, lecz w końcu ten raj na ziemi, jak każdy raj, skończyć się musiał.

Ojczulek zaniepokojony częstemi wycieczkami córki, która twierdziła, że uczy się z koleżanką, począł ją śledzić i wreszcie po nitce doszedł do kłębka, czyli dowiedział się o istotnym stanie rzeczy. Zaopatrzył się więc w sękacza, córkę zatrzymał w domu, a sam udał się zastąpić ją tym razem.

Ledwo zoczył pana F., rzucił się na niego i począł przykładać laskę do jego grzbietu. Rozpoczęła się gonitwa. P. F. biegał naokoło placu, jak młody koń w maneżu. Wreszcie zdołał uciec. P. L. odsapnął raz i drugi i poszedł do domu, mrucząc: „Dobrze ci tak, smyku, nie właź w szkodę.“ To ostatnie porównanie zdradzałoby, że p. L. handluje „bydełkiem“.

Przytrzymany złodziej. Franciszek Macik, złodziej nałogowy, od dni kilku pozostawał „bez roboty“. Szczęście, które mu dotychczas sprzyjało, poczęło mu się sprzeniewierzać. Mimo tak licznego zjazdu ludzi do Krakowa nie zdołał nic „zarobić“.

W Poniedziałek więc, właśnie gdy pochód pogrzebowy przechodził Rynkiem, Macik wpadł na myśl, świadczącą nieźle o jego umyśle taktycznym. Rozumował on sobie w ten sposób:

— Wszyscy ludziska bez ciekawość poleźli na front domów do okien, to ja polizę na tył do kuchni lub przedpokoju i może tam co „znajdę“.

To rozumowanie świadczyło, że Macik należał do rzędu „zapoznanych“ i że przy stosownem pokierowaniu się mógł z niego wyróść jaki wódz znakomity.

Wszedł więc do domu, przed którym stał właśnie (Rynek Nr. 26), i wśliznął się do przedpokoju mieszkania na I-szem piętrze. Lecz znane jest przysłowie, że „jednemu i szydło goli, a drugiemu i brzytwa nie chce“. Drzwi skrzypnęły za głośno; ktoś z frontowego pokoju usłyszał to i pospieszył na zwiady. Krew Macikowi spłynęła do serca, zbladł, lecz nie stracił ducha Bywał on już i w gorszych okolicznościach.

Pan domu, widząc licho ubrane indywiduum, spytał ostrym głosem:

— Czego żądacie.

Macik milczał chwilę, potem rzekł:

— Bo ja tego... właściwie... moja siostra służy gdzieś w Krakowie... więc ją szukam.

Po tych słowach rzucił się ku drzwiom. Lecz powracający właśnie z miasta lokaj zaparł mu drogę i wkrótce Macik znalazł się „pod telegrafem“, przeklinając świat, siebie i ślusarza, który zrobił skrzypiące u drzwi zawiasy.

Magistrat krak. podaje do wiadomości, że w myśl rozporządzenia Wysokiego c. k. Ministerstwa obrony krajowej tegoroczne ćwiczenia broni c. k. batalionów obrony krajowej w Galicyi i Bukowinie odbędą się wyjątkowo w trzech okresach, mianowicie: a) pierwsze względnie wstępne ćwiczenie broni w czasie od 27 kwietnia do dnia 22-go maja włącznie; b) drugie od 27 maja do dnia 23-go czerwca; a trzecie od dnia 27 czerwca do dnia 24 lipca 1887 r.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Lwów 18 b. m. Z powodu pogrzebu śp. Kraszewskiego przez cały dzień wczorajszy z wieży ratuszowej powiewały chorągwie żałobne. Chorągiew taką wywiesiła także Czytelnia akademicka z lokalu swego w Rynku.

ROZPRAWY SĄDOWE.

„Miłe początki, lecz koniec żałosny“.

(Dokończenie).

A ma do kupowania siła, bo Szczepanek (dobry chłop!) pamięta o swoich dwóch „przyjaciółkach“ na Grzegórzkach i cięgiem im wozi („chiakrem“) prezenty... We dnie hula na mieście. — ale na wieczór, gdy jedzie do sióstr „w gości“ nigdy nie jedzie z próżnemi rękami... „Mas tu, Maryś, chustkę piknom, a ty, Bronka, spodnicę!..“ A na drugi wieczór· „gla ciebie, Bronka, chustka, a gla ciebie, Maryś, spodnica“... A na trzeci: „Mocie tu obydwie, psio krew, po katance modnej!..“ A na czwarty; „Przywiózem wam wódecki słodziuchny po flasy, kiełbasy i orzechów! Pożywajcie na zdrowie!..“ I tak dalej, codziennie!...

Mądre kobiecięta, jakgdyby znały zasadę „beatus qui tenet“, przyjmują wszystko, dziękują piknie, i chowają... I tylko w głowę zachodzą: zkąd chop mo tylo pinięzdzów?·.

Nareszcie jedna z nich (ta „gdowa“, co to „do mężczyznów jest bardzo śmiała“), — niemogła nijak wytrzymać w cikawośei, — pyta tedy raz Szczepanka:

— Powiedz mi, Szczepanku, przez łgorstwa, zkąd ty mos tylo papirków, niby jaki chrabia?..

— A tobie kaduk do tego?.... Widzis, ze mom — i tylo....

Ale „gdowa“ zaczęła go muskać pod brodę, przymilać mu się i prosić.. „Nima nijaki rady — jak kobita kce, to chop musi“...

I powiedział...

Ale powiedział nieprawdę: „co ma takom bogatom siostrę we Warszawie, u jednego księcia (młodego) na kondycyi, to wona mnie psysyła tylo pieniądzów, wielo ja jeno kcę“...

Czy kobiecina uwierzyła tej bajeczce, ukutej na prędce, czy nieuwierzyła, — to już jest jej tajemnicą, — dość, że udała wiarę, a nawet zdwoiła odtąd umizgi, tak dalece, że Szczepan w parę dni potem był już „zaręczony“ z gdową i obiecał się żenić... Co zaś do jej siostry, Bronisławy, to powiedział sobie:

— Przeciek una nie podzieje mi się nikaj, ino będzie w tej samej chałupie... Ano — obacymy...

Z dwiema „przyjaciółkami“ tedy poszło dosyć gładko: solidarność interesów była rękojmią dyskrecyi z ich strony, chociażby nawet nie wierzyły w ową bogatą siostrę z Warszawy.

Ale nie tak łatwo mógł Szczepanek uspokoić brata swojego Szymona, który spotykając go ciągle (bo miał jakąś służbę w Krakowie) i widząc go takim „halegantem, przy dzygarku“, powziął snać jakieś podejrzenia i postanowił wyzyskać sytuacyę na swą korzyść...

Zdaje się też, że musiał Szczepan zrobić mu jakieś wyznanie co do źródeł swojego „bogactwa“ i że czuł się w konieczności „zatkać mu gębę“, bo mu kupił „paleto“, nowy garnitur, bóty nowy, a nawet zafundował zegarek za 6 papirków i zasilał go gotówką od czasu do czasu.

Bądź co bądź upłynęło znów Szczepankowi parę tygodni bardzo wesołego życia pomiędzy hulankami w mieście a odpoczynkiem na łonie przyszłej rodziny, na Grzegórzkach.

Tylko pieniądze bardzo się jakoś wyczerpywały, bo w początku lutego z 377 złr. pozostało już tylko półtorasta!...

A tymczasem braciszkowi Szymonowi zachciało się już także jeździć „chiakrami“ jak Szczepan, i bodaj czy ta chętka właśnie nie naprowadziła na ślady żandarmerje. Szymon bowiem, podczas jednej wycieczki „karytom“ do Węgrzec, wygadał się przed fiakrem Tomaszem Knapem, że jego brat ma „siła papierków, może więcy jak sto“, co wnet, z ust do ust, rozniosło się szeroko...

Słowem — fatalny dzień katastrofy się zbliżał...

I oto — pewnego poranka (w lutym), gdy Szczepan Witek znajdował się na Grzegórzkach, w chałupie swych dwóch „przyjaciołek“, rozważając może, która z nich milsza jego sercu czy „śmiała do męzczyznów gdowa Maryś“, czy „mrugająca siarcyście dzieucha Bronka“, — głos jakiegoś sąsiada huknął mu nagle nad uchem przezedrzwi wieść Hiobową:

— Ziandary do was idom!.

Nasz Szczepanek, chociaż uczuł się tak, jak gdyby go kto „zierdzią po łbie rąbnął“, nie stracił jednak przytom-

---

gnął dalej zbir — teraz pokaż pani, gdzie się twój syn ukrywa.

— Mój syn! — jęknęła przerażona kobieta.

— A tak, ten buntownik. Dostaliśmy pismo tutaj jakiegoś człowieka, który nie zapomniał przysięgi, złożonej na wierność carowi. W piśmie tem stoi, że syn pani powrócił z Francyi do domu przed kilku tygodniami i ukrywa się tutaj. Lepiej więc pani wskaż go nam odrazu, bo inaczej i pasiekę i dwór z dymem puszczę.

— Ależ ja o niczem nie wiem!

— To się pokaże! Dalej chłopcy szukajcie go, potem pójdziemy do dworu. Dwóch niech zostanie na straży przy tej starej wiedźmie. Pilnować ją.

Przetrząsano wszystko, burzono i niszczono owoc długoletniej pracy i nie znaleziono rozumie się, nikogo.

Oficer pienił się ze złości, groził nahajkami; niepomagało to nic.

Wreszcie gromada oprawców pociągnęła do dworu, który już poprzednio był pilnie strzeżony.

Księżyc zeszedł, a twarz jego zazwyczaj pełna i rozjaśniona uśmiechem, ściągnęła się teraz w wąski sierp, skoro ujrzał to smutne widowisko, jakie miało miejsce w pasiece.

Kobieta w czerni bezwładnie upadła na wilgotną od wieczornej rosy ławę i pogoniła myślą w dal, do tego, którego szukano i za którego cierpiała. Lecz nie rozpaczała z tego powodu, bo cierpieć za tych, których się kocha, jest najwyższem szczęściem, jaki może się stać udziałem człowieka.

Kozacy oparci na pikach, stali milcząco jak dwa posągi. Kałmuckie ich twarze były zupełnie obojętne, czasem tylko, gdy od strony dworu wśród ciszy nocnej dobiegł jakiś odgłos, przebiegał po nich wyraz niecierpliwości czy niechęci. Żałowali, że muszą tutaj stać na chłodzie, a towarzysze ich weselą się i obławiają łupem.

We dworze hulatyka szła jak najlepiej. Oficer zalewał się węgrzynem, który znaleziono w piwnicy; kozacy także sobie nie żałowali. Napełniali kieszenie, czem mogli; wszystko było dla nich dobre, co się tylko unieść dało. Wreszcie oficer kazał wyruszyć w pochód.

W pasiece zbliżył się do kobiety w czerni i rzekł:

— Panią zabieramy z sobą; staniesz przed sądem wojennym, a potem pójdziesz w Sybir.

W twarzy kobiety nie drgnął ani jeden muszkuł. Wyglądało to tak, jakby nie słyszała wcale słów, wyrzeczonych do niej.

Ta obojętność drażniła oficera. Spodziewał się prędzej łez i próśb, aniżeli takiej zimnej pogardy.

— Brać ją — krzyknął rozwścieklony.

Kozacy przyskoczyli i poczęli ciągnąć nieszczęśliwą, bijąc ją co chwila lancami.

— Odebrać jej tę książkę — krzyknął kat ponownie.

Lecz na te słowa ocknęła się kobieta. Tutaj matka została zaczepiona.

— Raczej śmierć, aniżeli to — krzyknęła z całą mocą.

— Zabierać jej książkę — wrzasnął oficer uradowany, że znalazł wreszcie ranę, którą mógł jeszcze bardziej rozjątrzyć.

— Raczej śmierć — powtórzyła matka stygnącym głosem, skrzyżowanemi rękoma zasłaniając swój skarb, trzymany na piersiach.

Rozpoczęło się szamotanie. Widok był to tak wstrętny, że księżyc chciał się ze wstydu całkiem schować po za chmury·

Ludzie pijani i rozwścieczeni, rzucili się na słabą i bezbronną kobietę, usiłując jej wyrwać książkę, lecz ona broniła się z dziwną mocą, książkę ukrywszy po za suknię. Wreszcie oficer, roznamiętniony do najwyższego stopnia, wyjął pistolet i kulą strzaskał głowę nieszczęśliwej kobiety.

* * *

Po chwili wszystko ucichło. Zdaleka tylko słychać było tentent odjeżdżających kozaków. Księżyc, smutny, wychylił się z po za obłoków i po przez liście lip i bzów zajrzał do głębi pasieki. Na ziemi leżał w kałuży krwi trup kobiety w czerni z rękami, skrzyżowanemi na piersiach, a z po za stanika sukni wyglądał rąbek skarbu, dla którego poświęciła życie.

Adam Nowicki.

ności, bo ruchem szybkim jak błyskawica sięgnął do kieszeni i cisnąwszy na łóżko Bronisławy dwie portmonetki (w jednej było 100 złr., a w drugiej 40 złr. 90 ct.), krzyknął:

— Leć do stodoły i schowaj to w słomę!.. Ino żywo!...

Poleciała Bronisława, — ale schować pieniędzy nie miała już czasu, bo ją „ziandary w podworcu przyłapili“, zrewidowali i pieniądze odebrali...

„Przyłapili“ też oczywiście i Szczepana Witka, ale jeszcze fundamentalniej, bo mu nałożyli na ręce kajdanki i do kryminału zawlekli, gdzie wkrótce spotkał się on i ze swoim bratem, Szymonkiem..

Taki był „koniec żałosny“ próżniactwa i hulanki za papirki zdobyte „po letkości“...

Szczepanek przy śledztwie przyznał się odrazu do wszystkiego „z wielgi desperacyi“...

Ale do świadomości o popełnionej przezeń u Jędrka kradzieży nie przyznali się wcale ani Szymon Witek, ani Maryanna Stróżyńska ani też Bronisława Mazurówna.

Pomimo tego jednak c. k. prokuratorya wytoczyła przeciw wszystkim akt oskarżenia i wszyscy oni stawieni zostali przed Trybunałem: bracia Witkowie z więzienia, Stróżyńska zaś i Mazurówna „z wolnej nogi“...

O głównym obwinionym, Szczepanie Witku, który jest chłopakiem 23-letnim niskim, i krępym, tyle tylko można powiedzieć, że twarz jego o płaskim, zadartym nosie, szerokiej „gambie“ i „wyłupiostych“ oczach, bardzo przypomina buldoga. Indagacya jego nie przedstawia żadnego interesu, bo do wszystkiego się przyznaje i na wszystko odpowiada. „Juzci tak“.

Szymon Witek (lat 19), brzydszy jest jeszcze od brata, choć doń podobny. Na zapytania, czy wiedział o popełnionej przez Szczepana kradzieży i czy świadomie korzystał z jego hojności, odpowiadał uparcie:

— A licho go tam wiedziało! Jak dawał, tom brał— i tylo!...

Maryanna Stróżyńska, — jest to sobie baba tak podstarzała, zwiędła i szpetna i tak zaniedbana w stroju, że dziwić się trzeba niemało, iż „chopok mody“, jak Szczepan Witek mógł do niej „smolić cholewy“..- Okazuje się, że „śmiałość do meżczyznów“ wynagradza nawet brat wdzięków...

Jest to zresztą baba wielce rezolutna, na zapytanie bowiem jednego z sędziów, dla czego zaręczyła się z tak młodym chłopcem, odpowiada śmiało:

— *A bom widziała, co ma pieniędzy!* To myśle sobie: mnie i memu dziecku moze jakości lepi bedzie, kiej się ze mnom obzeni...

Na twierdzenie zaś Szczepana, że wiedziała, zkąd on ma pieniądze, wybucha gwałtownie:

— Nie łzyj-że, psio wiaro, bo ci tak wytnę w pysek, co zemby pozbiras, choć i w sądzie!..

Nareszcie Bronisława Mazurówna, jest to „dzieucha“ 22-letnia, rosła i pleczysta jak dobry chłop i jak chłop mówiąca niskim basem, co stanowi dziwny kontrast z tkliwością niezmierną, której objawem jest niezatamowany przez kilka godzin, przepędzonych w Sądzie, zdrój łez. Ociera je ogromna dzieucha pięściami, rękawami, spodnicą, fartuchem, wszystkiem czem może, — i ocieraniu temu nastarczyć nie jest w stanie... Pomimo to jednak, z za łez strzela oczami i uśmiecha się zalotnie... Zalotność też przebija i w stroju Bronisławy bardzo starannym i czystym...

Obie siostry do świadomości o pochodzeniu pieniędzy Szczepana Witka nie przyznają się i przed Sądem, chociaż nie przeczą, że prezenta od niego brały...

Tych prezentów zresztą znaczna część figuruje przy rozprawie jako corpus delicti. Figuruje tu także i paradny „przyodziwek“ dwóch braci Witków, za skradzione pieniądze kupowany, jak również dwa zegarki i w dwóch portmonetkach 140 złr. 90 ct.

Trybunał, po wysłuchaniu podsądnych, tudzież poszkodowanego Jana Jędrasa, i dwóch świadków, zamknął postępowanie sądowe i dał Sędziom Przysięgłym cztery pytania, dotyczące winy czworga oskarżonych.

Nastąpiły przemówienia i repliki: p. prokuratora Dra Dolińskiego przeciw oskarżonym i adwokata dra Schöna w ich obronie. Poczem Sędziowie, po długiej naradzie, wynieśli werdykt, którym na pytania, dotyczące winy braci Witków odpowiedzieli „tak“, na pytania zaś, czy winne są Maryanna Stróżyńska i Bronisława Mazurówna, odpowiedzieli „nie“.

Na zasadzie tego werdyktu Trybunał dwie ostatnie uwolnił, braci zaś Witków skazał: Szczepana na $1^1/_2$ roku a Szymona na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Janowi Jędrasowi oddano pieniądze 140 złr. 90 ct. i całą garderobę Witków, z których Szczepan skazany nadto został na zwrot reszty szkody spowodowanej kradzieżą...

Wyrok sądu zadowolnił dobrodusznego Jędrasa, napełnił niezmierną radością obie kobiety, z których Bronisławie natychmiast łzy oschły, ustępując miejsca pełnemu pogody uśmiechowi...

Ale za to Witkowie zadarte swe nosy spuścili „na kwintę“ w obec „żałosnego końca“ imprezy, która miała dla nich tak „miłe początki“ w jeżdżeniu „chiakrami“, przy „dzygarkach“, po Krakowie i jego okolicach!..

Z TEATRU.

„Łyse konie“, komedja w 4-ech aktach p. Adolfa Abrahamowicza.

Pan Onufry Wrzaniecki i pani Hortensja jego żona mają córkę Ludwikę, narzeczoną i (co się czasem zdarza) kochaną przez narzeczonego pana Gustawa. Panna jest bardzo ładna, bo gdzieżby bohaterka komedji brzydką być mogła, nic więc dziwnego, że się wszystkim podoba, a najwięcej panu baronowi Augustowi, który postanowił sobie zdobyć ten smaczny, a już coś setny w jego życiu kąsek. Myśl jego jest daleką od ołtarza, zresztą panna (co rzadziej ale też się zdarza) kocha swego narzeczonego. A więc p. baron korzysta ze smutnych stosunków materjalnych Wrzanieckich, udziela pożyczki Gustawowi na kupno ich dóbr na licytacji, kojarzy szczęśliwą parę, staje się przyjacielem domu, no... i tak dalej. Otóż to nieszczęście dla niego, że „i tak dalej“ nie powiodło się. Julja, jak powiedzieliśmy, kochała swego męża, a taka miłość djablo przeszkadza donżuanom. Zresztą choćby go nawet nie kochała, to pan baron był tak niezgrabny, tak niezręczny, że niech autor daruje, ale nie chce się wierzyć w jego przeszłe powodzenie. Głupi aż nadto, niezgrabny w komplementach, wybierający się z niemi zawsze nie w porę, nie „łysy“ bo nie łysy, ale „koń“ zupełny, postradał po prostu zmysły, bo w chwili oburzenia się na niego bohaterki p. Abrahamowicza, a zatem w chwili najniestosowniejszej klęka przed nią i wyjmuje kolją brylantową. Przepraszam pana barona, ale trzeba być bał... (przepraszam czytelników za to wyrażenie, ale trudno powstrzymać wodze oburzeniu). Rzecz naturalną, że pan mąż, który był w drugim pokoju, robi mu awanturę, wyrzuca najnieprzyzwoiciej za drzwi i... — i publiczność chciałaby już iść do domu. Ale p. Abrahamowicz, który ją dotychczas nudził już przez trzy akty, postanowił w czwartym dobić ją do reszty. Opisywać tego wszystkiego co się w tym czwartym akcie dzieje — niepodobna; czytelnicy nasi posnęliby i „Kurjera“ przez kilka tygodni nie wzięliby do ręki. *Dość powiedzieć*, że nudy staczają tu pojedynek z naiwnością, a wszystko się kończy samobójstwem sztuki.

Artyści nasi graliby bardzo dobrze, gdyby było co grać. W całej sztuce znajduje się jeden szczęśliwy frazes, powtarzany też ciągle aż do przesytu, a mianowicie papa Wrzaniecki straciwszy majątek na „uczciwą, obywatelską“ piwniczkę, oburza się na zięcia za posądzanie go o niepotrzebne wydatki. „Ja wiele wydawałem“ — powtarza ciągle ze złością p. Siemaszko grający Wrzanieckiego i publiczność chwilowo się rozwesela. Robił także co mógł pan Solski (goluteńki Baron Polko, nie baron August), dobry był p. Stępowski (stary przyjaciel domu Bobikowski), nie można nic zarzucić ani pannie Kałużyńskiej, ani paniom Wolskiej i Wojnowskiej, ani p. Rygierowi, ani panu Sobiesławowi (Gustaw) — ale też i chwalić niema za co, bo autor postanowił nie dać im pola do popisu i postanowienia swego ściśle dokonał. Niech mu publiczność te „Łyse konie“ przebaczy — bo niżej niepodpisany uczynić tego nie jest w stanie.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

„Politische Correspondenz“ otrzymała z Rzymu list uzasadniający pośrednio to niedowierzanie, jakiem należało powitać pogłoski o dwóch wrzekomych misyach mons. Galimbertego: pogodzenia Papieża z Krolestwem Włoskiem i pojednanie Francyi z Niemcami. Od początku nie wierzyliśmy w możliwość podobnych missyj, uważając je za objawy tylko tej ciekawości i gadatliwości, któremi sobie współczesne dziennikarstwo najniezawodniej na nieśmiertelność, co prawda nie najweselszą, zarobi. Autor listu zbija możliwość polubownej roli papiestwa w wielkim procesie dziejowym Francyi z Niemcami, samym poczuciem godności własnej Papieża. Nie wystawiałby on się samowolnie na odmowę. a dotychczas ani Francya ani Niemcy nie prosiły go o pośrednictwo. W liście zaprzeczenie dotyczące stosunków Stolicy Apostolskiej z Królestwem Włoskiem jest krótkie, ostre, podane bez motywów. Galimberti wcale się tą sprawą nie zajmował.

Dzienniki francuzkie, zajmujące się ze szczególną pilnością Niemcami i praktyką nienawiści ku nim, zaczynają teraz wykazywać, że Francya ma granice wschodnie zbyt słabo obsadzone, i że nie będzie ich miała czem bronić w pierwszej napaści nieprzyjacielskiej. Sam tylko szósty korpus nie wystarczy zdaniem „Republique Française,“ do zasłonienia Francyi od niespodziewanego rzucenia się kawaleryi, a nawet piechoty na terrytoryum francuskie. Dziennik radzi zmniejszyć obszar konsystowania korpusu pogranicznego i po za tym obszarem dodać nowe wojska. Toul, Verdun, Epinal, Belfort są mocnemi warowniami, ale ich pożyteczność okazać się będzie mogła dopiero w dalszym ciągu wojny; na pierwszą chwilę potrzeba siły zbrojnej w polu działającej. Autor, widocznie jakiś wojskowy, przechodząc już do innej sprawy, zapytuje dla czego zarzucono ćwiczenia w obozie Chalons, który dobrze się do nich nadaje? Poprzednio nad słabością granicy wschodnio-północnej rozwodziła się szeroko znana paryzka gazeta „Lanterne.“ Samo poruszanie takich kwestyj da już Niemcom jeśli nie powód szczery, to pozór sztuczny do niepokojów i utyskiwań głośnych. Nie gniewają się pewno na dzienniki francuskie w Berlinie. bo właśnie w przyszłym tygodniu ma przyjść na stół izby deputowanych projekt obmyślenia funduszów na owe 41.200 ludzi przyrostu, które panu Bismark'owi dano, „gdyż ojczyzna była w niebezpieczeństwie.“ Rząd berliński zażąda jeszcze pieniędzy i na poprawę fortec i na budowę dróg strategicznych i na nowe pakunki dla żołnierzy w pochodzie. Za siedmioleciem idzie cały szereg nowelli wiosennych. Milczano o nich w grudniu i styczuiu. Dziś dopiero pan Bismarck z niemi występuje, gdy się ma zhołdowaną większość.

Są lepsi od „Norddeutsche Allgemeine Zeitung,“ a należą do stronnictwa „Frei - Conservativ.“ Tych mężów aż organ kanclerski uspakajać musi, aby się nie trwożyli na myśl, iż duchowieństwo polskie skorzysta z dozwolenia mszy i ostatnich sakramentów dla występnych celów propagandy polskiej. Bądźcie spokojni, zacni mężowie. Rząd ma przeciwko niebezpiecznej propagandzie oręż bardzo skuteczny: ma prawo wiecznego wygnania; każde niebezpieczne indywiduum będzie mógł mimo obecnej, piątej z rzędu ugody, w każdej chwili wygnać z granic Państwa Pruskiego. Tego prawa rząd się nie pozbędzie. Zatem bądźcie spokojni, mężowie wolno-konserwatywni! P. Bismarck ani na chwilę nie zapomina o tych niegodziwych Polakach. Każda msza odprawiona przez księdza niedozwolonego jest w prawdzie niebezpieczną dla potęgi pruskiej — i na to zgodzić się potrzeba z wami, mężowie wolno-konserwatywni; ale wystarczy tylko jedno powtórzenie przekroczenia, aby winnego na zawsze nieszkodliwym uczynić. Nie traćcie więc serca mężowie wolno czy letnio konserwatywni! Czuwa nad wami rzeczywisty wasz bóg, jedyny, w którego istotnie wierzycie: czuwa nad wami Bismarck!

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 19 kwietnia. Komendant korpusu krakowskiego, generał porucznik Henryk Merolt, otrzymał przy przeniesieniu go w stan spoczynku order żelaznej korony klasy II. Generał hr. Berchtolsheim został mianowany komendantem korpusu krakowskiego.

Berlin 19 kwietnia. Z powodu rezygnacyi Pawła Deroulède'a »Nordd. Allg. Ztg.« pisze: »Tem gorliwszą działalność rozwija bez przerwy wspólnik jego zapatrywań, jen. Boulanger.«

Berlin 20 kwietnia. Nagły powrót Bismarka z Friedrichsruhe zaniepokoił tutejsze sfery dziennikarskie i giełdowe, uważają go bowiem jako oznakę pogorszenia się stosunków. (»Uważać« im wolno. Nagły był wyjazd, więc i nagły przyjazd. Ale giełdowcy na tem coś zarobią, a dziennikarze mają temat do »poważnych« zaciekań. Przyp. red.)

Wiedeń 20 kwietnia. Z Kroacyi nadchodzą niepokojące wieści. Oprócz zaburzeń w Sebenicy, były nowe w Krigowy. Aresztowano jakiegoś pisarza gminnego czy nauczyciela, który rozrzucał proklamacje panslawistyczne. Są ślady agentów rossyjskich.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Zdobyczą najnowszych czasów jest: 4—78

Chylol w przebiegu rozmaitych chorób nerwowych, polegających na **zmianie szpiku pacierzowego** następnie w chorobach reumatycznych, np. **reumatyzm stawowy i mięśniowy, podagra, postrzały** i t. p., jest niezawodnym środkiem i wypróbowanym **jedyny z najnowszej nauki i czasów.**

Wino ziołowo-pepsynowe, wyciąg z ziół krajowych i najlepszej pepsyny de Rostock, jedyny skuteczny środek podniecający trawienie, rozpuszczając białko, jedyne zatem w niestrawności, katarach chronicznych żołądka, lub na tle tuberkulicznem, atonii kiszek u ludzi starych, bardzo pomocne u dzieci źle odżywianych, anemicznych i skrofulicznych.

Wino ziołowo-rumbarbarowe, wyciąg winny z prawdziwego korzenia Rzewienia chińskiego (Radix rei chinensis) i ziół, podniecających ruchy robaczkowe kiszek, przez to lekko rozwalniające, wyborne w zatkaniach, często powtarzających się wzdęciach, długotrwałym katarze dwunastnicy i w uporczywej żółtaczce.

Wino chinowo-żelazne zalecane młodym osobom dla osiągnięcia wzrostu i rozwoju ciała, nadaje krwi siłę, zwiększając ilość czerwonych ciałek krwi, wzmacniając żołądek obudza apetyt, leczy osłabienia ogólne, bladaczkę i t. p., a jedyne dla rekonwalescentów po chorobach gorączkowych, niszczących.

Sarsaparilian z korą chinową uznany jako najlepszy środek w cierpieniach, powstałych z zepsucia soków i ztąd powstałego wadliwego składu krwi, w niedokrewności itp. Użyty wewnętrznie 2 razy dnia na czczo łyżeczkę, usuwa w najkrótszym czasie wspomniane dolegliwości.

Nie ma więcej bólu głowy! „Amigren“ Prof. Dra Filehna. Łyżeczka od kawy, użyta wewnętrznie, uśmierza natychmiast najsilniejszy **ból głowy — migrenę.**

Suchoty, przewlekłe **choroby piersiowe, katar oskrzelowy, duszność, astmę, kaszel i chrypkę leczą** radykalnie **ziółka piersiowe złożone z ziół włoskich.**

Syrup piersiowy używany przy **ziółkach piersiowych**, dał znakomite rezultaty, usuwa bowiem **przewlekłe zaflegmienia i katary płuc i piersi.**

Niezrównanym środkiem w **bólach żołądka, katarach żołądka i kiszek, kurczach, niestrawności, odbijaniu się i zgadze są: krople żołądkowe.**

Główny skład

w Aptece na Kleparzu Piotra Krokiewicza.

Również do nabycia najlepsza i najświeższa Krowianka.

19—25

GDZIE??

się kupuje ładne i dobre męzkie i dziecinne ubranie? **Tylko we filii wiedeńskiej fabryki Heilmana Kohna i Synów w Krakowie**, ul. Grodzka l. 9, I. piętro, **we Lwowie** ul. Teatralna l. 1 i **w Czerniowcach** Rynek.

Cennik:

Ubranie w dobrym gatunku od złr.	10—30	Surduty angielskie, Surduty żakietowe, Ubrania frakowe, Ubrania salonowe, Szlafroki, Burki do podróży — po najtańszych cenach fabrycznych.
Zarzutki eleganckie . . . „ „	13—30	
Spodnie . . . . . „ „	2·75—11	
Najnowszy mężyków . . . „ „	12—25	

Również wielki wybór ubrań dziecinnych od 3 lat począwszy.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się zapamiętać nazwisko firmy i numer domu, w którym się magazyn znajduje.

Księgarnia K. Bartoszewicza **i Administracya „Kurjera Krakowskiego“** dostarczają na prowincyą (franco rekom.) **akcyj Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie** za nadesłaniem 5 złr. 20 ct.

Na miesiąc Kwiecień

przeznacza Administracya „Kurjera“ dla Szanownych Prenumeratorów po **niezwykle zniżonej cenie** następne dzieła:

Szajnocha K. Szkice historyczne i Początek lechicki Polski — 4 tomy, cena 11 złr. zniżona na 4 złr.

Bartoszewicz J. Historya pierwotna Polski — 4 wielkie tomy, cena 14 złr. zniżona na 4 złr. 50 ct.

Stadnicki K. Bracia Władysława Jagiełły — cena 4 złr. 50 ct., zniżona na 1 złr. 50 ct.

Dr. Maciej Krobicki

otworzył

KANCELARYĘ ADWOKACKĄ

3-3 **w Oświęcimie.**

PIEŚNI POLSKIE

najlepszy zbiór utworów patrjotycznych,

wyszedł w trzeciem eleganckiem wydaniu

NAKŁADEM

KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA W KRAKOWIE.

Cena egzemplarza gustownie oprawnego z wybiciem **1 złr.** (z przesyłką pocztową **1 złr. 15 ct.**)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Apteka pod „Barankiem“ **W. Redyka** w Krakowie otrzymała na Skład następujące środki wyrobu krajowego, polecane przez powagi lekarskie jak: Krowiankę lwowską I. K. Kubickiego i słodowy ekstrakt Trąbczyńskiego z Kalisza, skuteczny w chorobach piersiowych.

Do dworu szlacheckiego w Galicyi pod Rzeszowem, potrzebny od 15 Kwietnia względnie 1 Maja b. r. porządny człowiek, dobrze polecony ogrodnik, zdolny w swoim zawodzie, kawaler w średnim wieku, mogący oraz pełnić obowiązek dozorcy folwarcznego. Zgłoszenia pod adresem: Wny Jan Smoliński, Sędziszów, poste-restante.

Poszukuje się komisyonera za kaucyą do sprzedawania książek do nabożeństwa. Bliższa wiadomość w drukarni F. Pobudkiewicza w Krakowie.

300 sztuk taczek na osobliwie trwały sposób kute, trzema pasami i dwoma szrubami zciągnione czopy przy kółkach przez całą główkę w jednym kawałku, najważniejsze iż suche z od dwóch lat leżącego twardego materyału sztukę 2 złr. 50 ct. odstawi do Krakowa Józef Gibas, budowniczy w Zawoji, p. Maków.

Skład fortepianów B. Gabryelskiej przeniesiony został z placu Szczepańskiego na Rynek, Krzysztofory, II. piętro.

„Czy pamiętasz?“ — Szkic z życia pióra Adama Nowickiego, do nabycia w Administracyi „Kurjera“. Cena 25 ct.

Kamienica dwóchpiętrowa z oficyną, stajnią, wozownią i ogrodem przy ul. Karmelickiej jest do sprzedania. — Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności administrator kamienicy ul. Smoleńsk l. 21.

Potrzebna na wieś, blisko Krakowa, gospodyni doświadczona, gotująca dobrze ze skromnemi wymaganiami.

Młoda dziewczyna z porządnej rodziny, do usługi wykształconej panienki. Mikołajska 2. u stróża od 9—11. Wtorek, Środa.

Trzy kołowe wózki na jednego konia w miejscu skrętne do wszechstronnego użycia w gospodarstwie, z niezmiernem zaoszczędzeniem siły pociągowej, także jako wytworne i wygodne wózki do jazdy na 8—10 osób. — Zamówienia u Tad. Ka. Wołoska Kob. poczta Wielkie Oczy.

Potrzebny jest lokal od 1 Lipca b. r. 4 lub 5 pokoi na parterze lub I. piętrze w bliskości gimnazyum św. Anny na czas dłuższy. Wiadomość w Redakcyi.

Wszelkie obstalunki drzeworytnicze przyjmuje W. Strażyńska ul. Szpitalna dom Janigi, l. 26, II. piętro.

Dobra na Węgrzech 4.000 morgów z tego 1.800 m. lasu: bukowego i dębowego, z budynkami i młynem, razem, lub sam las, do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Wędrychowskiego w Krakowie ul. Gołębia, l. 6, wyższa, I piętro.

D. Kirschner i Syn, krawiec męzki ul. Floryańska Nr. 36. przyjmuje wszelkie roboty krawieckie w zakres tegoż wchodzące, ręcząc za gustowne i punktualne wykończenie. Ceny przystępne.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 20 Kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	111 —	112 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę . .	10 —	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 50	101 50
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 50	102 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa . . .	27 25	28 50
Warszawa, 20 Kwietnia 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 20 Kwietnia 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·65 Akcye kredytowe 284·10, Dukaty 5·96.

Berlin, 20 Kwietnia 1887.

Guldeny austryackie 160·40, ruble 178·65.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 rano

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano—osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się d5 niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. o m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.